

ZDRADA

Teatr Powszechny, Harold Pinter: Zdrada, przekład Bolesław Taborski, reżyseria Jan Bratkowski, scenografia Jan Banucha, muzyka Andrzeja Trzaskowski.

Cała wartość i sens tego utworu o klasycznym trójkącie małżeńskim zależy od odpowiedzi na pytanie, dlaczego słynny Pinter opowiedział tę historię, zaczynając od końca, a kończąc na tym, od czego się zaczęło? Odpowiadać

można rozmaicie, lecz przedstawienie Jana Bratkowskiego taką daje odpowiedź: nie jest prawdą, że taka miłość, która się kończy, jest czymś niewiele wartym; wróć do chwil

Z teatru



Jerzy
Adamski

szczęśliwych, wróć do samego początku: zawsze na nowo zachwyli cię moment narodzin miłości.

Przedstawienie kończy się tym właśnie obrazem i pozostawia widzów z uczuciem radości i wiary: nawet najbardziej banalna miłość, nawet niepoważna i krótkotrwała, nawet zdradzona i zdradę stanowiąca, zawsze jest piękna i warta przeżycia.

Nienowa ta myśl (ale i niegłupia) ożywia i usprawiedliwia przedstawienie dzięki znakomitej grze aktorów: Kepińskiej, Herdegena i Fettinga. Jest to rzeczywiście koncert, albo lepiej popis sztuki aktorskiej na najwyższym poziomie i z tym wszystkim, co w niej najtrudniejsze i najrzadziej spotykane: współdziałanie. Kepińska, Herdegen i Fetting: tercet doskonały. O wiele lepszy niż sam Harold Pinter.